

Jacek Maziarski – współtwórca Przeglądu Wiadomości Agencyjnych 1984-1990

Jacek urodził się 20 stycznia 1937 r. w Świętochłowicach, zmarł 27 maja 2009 roku w Podkowie Leśnej. Był jednym z najwybitniejszych, najbardziej znanych dziennikarzy polskich już od początków lat siedemdziesiątych. Będąc publicystą tygodnika „Polityka”, na fali gierkowskiej modernizacji (dziś często zapomina się, że to była pozytywna miana w stosunku do półtorej dekady prząsnętego Gomułki) starał się propagować postawy poszukiwania, choćby najmniejszej sensowności w morzu bezsensu, inicjatywy mimo wszystko, używania głowy, mimo że mur był wyjątkowo twardy.

Człowiek bardzo wrażliwy, nawet nerwowy, ale zawsze miał w sobie wewnętrzną siłę, poczucie odpowiedzialności, wreszcie honor. Wynikało to najpewniej z rodzinnej tradycji, wielopokoleniowej polskiej inteligencji, wiernej imponderabilium, które chroniły przed heglowskimi i marksistowskimi „ukąszeniami”. Mimo jego aktywności w koncesjonowanym w PRL Stronnictwie Demokratycznym w latach siedemdziesiątych czy mniej już dyskusyjnego co do wyboru łamów stałego felietonu w tygodniku „Ład” w końcu lat osiemdziesiątych, nic się w Jacku nie zmieniało – nie był w stanie być cynikiem. Mało kto dzisiaj wie, że dziadkiem Jacka był rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1933-1936 Stanisław Maziarski, profesor histologii, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności. W efekcie „Sonderaktion Krakau” 6 listopada 1939 r. został wraz z innymi profesorami UJ aresztowany przez Niemców i uwięziony najpierw w Sachsenhausen, potem w Dachau. Zwolniony razem z większością naukowców w 1941 roku, zorganizował pod egidą Komendy Głównej Armii Krajowej Tajny Wydział Lekarski i prowadził go aż do 1944 roku. Jacek miał w sobie tę pasję po nim. I skromność –

nigdy nie chwalił się dziadkiem, a miał do tego pełne prawo.

Można tę pasję i skromność nazwać pracoholizmem, ale jemu jeszcze w tym wszystkim o coś chodziło, a były to cele najwyższe – niepodległa Polska, wolność, demokracja i sprawiedliwość; bez pompy i tromtadracji, a praca u podstaw, do bólu szczegółowa, wręcz „ścibolona”.

Jego słynne ogłoszenie prasowe w stanie wojennym – „Szukam uczciwej pracy – Jacek Maziarski” dodało ducha zgnębnemu społeczeństwu, a to, że mogliśmy z nim pracować, dla nas, „bibularzy” jeszcze z lat siedemdziesiątych, było więcej niż przyjemnością. Odejście z oficjalnej prasy po 13 grudnia 1981 roku z tygodnika „Kultura” takich asów dziennikarstwa jak Jacek było porównywalne z bojkotem Telewizji przez czołówkę aktorów. Jego antykwariat w jednym z pawilonów przy Marszałkowskiej w Warszawie był ważnym miejscem stanowojennej konspiracji, wśród stosu książek i zabytkowych szpargałów – niemalże jak za okupacji – udało się Jackowi sklecić parę skrzynek kontaktowych.

Zwiąaliśmy się trochę późno, bo dopiero jesienią 1984 (w roku Orwella i Amalrika, w którym anglosocu jednak nie było, za to Związek Sowiecki jeszcze to przeżył, padł dopiero siedem lat później) przy uruchamianiu pierwszego i jedyne go podziemnego ilustrowanego tygodnika „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, chociaż drukowaliśmy jego artykuły znacznie wcześniej w „Tygodniku Wojennym”, który był pierwszym podziemnym pismem ukazującym się po 13 grudnia 1981 roku. Przynosił je z kawiarni „Czytelnika” przy ul. Wiejskiej Ernest Skalski, prosząc, by nie zanadto skracać jego teksty, bo będzie urażony. Skracaliśmy pewnie nie zanadto, bo Jacek się nie urażał, pisał dalej. To „niebezpieczeństwo” urażliwości okazało się pozorem, Jemu chodziło o rzetelność i ścisłość sformułowań, a nas czasami w walce z „czerwonym” – jak to się komucha wtedy nazywało – ponosiło beztroskie „dowalanie” kosztem chodnej, szczegółowej analizy zdarzeń i procesów.

Jacek był prymusem, najlepszy w najlepszym tego słowa znaczeniu, miał doktorat, którym się dumnie nie chwalił, znał wszystkie chyba języki („magyar-lengyel ket jó borat”), i używał tych swoich walorów po cichu pro publico bono, kiedy na potrzeby bibuły zbierał wszystko z fal radiowych, „pożerał” całą dostępną prasę, analizował nawet „Żołnierza Wolności” i „Trybunę Ludu” czy „Rude Pravo” i „Nepsabadsag” – bynajmniej zasadniczo nie w celach satyrycznych, chociaż bywało, i owszem. Chyba w 1984 roku znalazł gdzieś w obiegu wewnętrznym ówczesnego Głównego Zarządu Zakładów Karnych informację o konkursie na najlepszego „kławisza”. Nazwiska laureatów ukazały się w tekście *Złote kajdany* w „Tygodniku Wojennym”. Pewnie dzięki tej wielokierunkowej jego wrażliwości narodziła się Niezależna Agencja Informacyjna (NAI), założona przez Jacka w 1984 roku. Przekazywała ona zdobyte przez siebie informacje wszystkim podziemnym biuletynom.

Zwieńczeniem tych inicjatyw był „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, wymyślony przez Jacka i Andrzeja Fedorowicza. To właśnie na pogrzebie Andrzeja – szefa technicznego „Tygodnika Wojennego” i „PWA” – w styczniu 2008 roku widzieliśmy się z Jackiem po raz ostatni.

W pracy Jacek był perfekcjonistą. Jego artykuły, newsy czy notki zawsze były dobrze skonstruowane, w zasadzie nie wymagały redagowania. Czasami, kiedy trzeba było tekst skrócić z powodów czysto technicznych, robił to sam, ograniczając liczbę znaków w zdaniach, tak ażeby żadne z nich nie zostało całkowicie wykreślone. Miał przy tym jednak sporo dystansu do samego siebie, bywał autoironiczny. Widać to było choćby w najczęściej przez niego używanych pseudonimach – „S. Tylżycki”, „Józef Piwko”, „K. Schabowy” czy „Józef Gołonka”. Szczególnie ten ostatni, w zestawieniu z nad wyraz szczupłą sylwetką Jacka, budził wesołość.

„PWA” ukazywał się przez prawie sześć lat. Bez Jacka nie byłoby to możliwe.

Tekst pochodzi z **Przegląd Wiadomości Agencyjnych 1984 – 1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły**, praca zbiorowa pod redakcją Jana Bryłowskiego i Jana Doktora, Wydawnictwo dom na wsi, Ossa 2009.